

## **„Myśl Żydowska” (żydowski tygodnik w języku polskim)**

W czasie pierwszej wojny światowej, w latach 1916-1918, za okupacji austriackiej, ukazywał się w Lublinie żydowski tygodnik w języku polskim pod nazwą „Myśl Żydowska”, wydawany przez ówczesną inteligencję żydowską.

Tygodnik miał na celu walkę o obywatelskie równouprawnienie Żydów i prowadził trudną polemikę z dwoma ówczesnymi polskimi gazetami „Głosem Lubelskim”, organem endeków, i „Ziemią Lubelską”, organem ówczesnych „aktywistów”.

Początkowo tygodnik ukazywał się pod redakcją zdolnego dziennikarza Ludwika Rechtszafta, a jego siedziba znajdowała się przy ul. Radziwiłłowskiej 3. Potem uformowało się kolegium redakcyjne złożone z Rechtszafta, M. Szejn-bruna [Schónbrunna], utalentowanego publicysty, znanego pod nazwiskiem „Mikołaj Wadyas”, współpracownika żydowsko-polskich dzienników w Warszawie, Krakowie, Lwowie i późniejszego redaktora żydowsko-polskiej gazety codziennej „Nowy Dziennik” w Krakowie oraz młodego wówczas dziennikarza I. Kerszmana, później znanego adwokata.

Do stałych współpracowników tygodnika należeli znani działacze społeczni: długoletni prezes gminy adwokat B. Warman, dr M. Zajdenman, adwokat Goldberg i J. L. Szper.

Gazeta miała cztery strony w dni powszednie i osiem w piątek przed szabatem. W dni powszednie pierwsza strona zawierała wiadomości ze świata i częściowo ogłoszenia, głównie gratulacje i nekrologi. Druga strona była poświęcona popularnym artykułom o wydarzeniach w Lublinie pióra Nisenbojma, relacjom z debat sejmowych czy innym ogólnym kwestiom zaczerpniętym głównie z warszawskiej prasy w języku polskim, opracowanych przez Nisenbojma, a na końcu widniał felieton podpisany przez A. Szwarcera, czyli znowu tegoż samego Nisenbojma...

Na trzeciej stronie znajdowały się relacje z posiedzeń w zarządzie gminy, Radzie Miejskiej, działalności różnych instytucji społecznych i wszelkie wieści z Lublina i okolic. Czwarta strona składała się z anonsów, krótkiej kroniki, programu kin i teatrów oraz różnych pikantnych historyjek.

„Lublinter Tugblat” czytany był przez wszystkie warstwy żydowskiej ludności Lublina i miał wpływ na wszelkie jej kręgi. Chociaż liczba sprzedawanych egzemplarzy była niewielka, a położenie materialne gazety stale bardzo kruche, czytelników nie brakowało. Starczyło, że jeden sąsiad prenumerował gazetę, aby czytała ją cała kamienica...

Ze względu na złą sytuację materialną, dziennik nie mógł sobie pozwolić na utrzymanie korespondentów, ale to nie przeszkadzało, aby wydarzenia z żydowskiej dzielnicy były tego samego dnia przekazywane redaktorowi, bowiem wielu czytelników uważało się za korespondentów gazety i spieszyło z informacją przez telefon o każdym wydarzeniu, w którym brali udział lub o którym się dowiedzieli. Było nawet wiele przypadków, że człowiek, który coś przeszkrobał, przychodził sam do redakcji, prosić, aby o tym nie pisać. „Rozumiem, że na pewno się dowiecie” i tak to się dowiadywano...

Przełożyła z jidysz: **Monika Adamczyk-Garbowska**